

Dnia 29.2.2008 Nasza Drużyna wyruszyła na tradycyjny, coroczny biwak zimowy w górach. W tym roku postanowiliśmy zdobyć górę Baraniec w Tatrach. Ponieważ zima była bardzo ciepła a u nas nie było w ogóle śniegu, baliśmy się, że wycieczka po białym podłożu może zmienić się na wycieczkę po wodzie i błocie. Zdecydowaliśmy jednak wyruszyć. W składzie Maja, Dosia, Marian, Bebi, Jacek, Stacho, Macio i Dominik wyjechaliśmy podwieczór dwoma samochodami do Żiaru wioski u stóp Barańca. Na miejsce dotarliśmy wieczorem i namioty trzeba było budować przy światłach reflektorów samochodowych. Chwilę po zbudowaniu namiotów i zjedzeniu skromnej kolacji zaczął padać śnieg z deszczem więc poszliśmy spać. Noc, przynajmniej dla mnie a jak się później dowiedziałem nie tylko dla mnie, minęła prawie bezsenność. Sen przyszedł dopiero gdy na dworze zaczęło świtać. Rano obudziła mnie skroplona para wodna, która z pod mojej karimatki zaczęła dostawać się do mojego śpiwora.

Rano padał gęsty deszcz, który nie słabł a my nie wiedzieliśmy czy w ogóle ma sens atakować szczyt w taką pogodę. W końcu, po długiej dyskusji, było zdecydowane, że wyruszymy gdyż może trochę wyżej będzie już padać śnieg. Jak się okazało później, nasze rozważania były prawdziwe, jednak nim osiągnęliśmy potrzebną wysokość nasze kurtki i plecaki nasiąkły zbyt wielką ilością wody.

Na parkingu zrobiliśmy grupowe zdjęcie wsiedliśmy do samochodu i wyjechaliśmy na spotkanie z resztą grupy do pobliskiej restauracji. Ciepła obiadokolacja i opowiadanie przeżyć dzisiejszego dnia reszta grupy dodała nam brakującej energii. Stwierziliśmy, że wszyscy jesteśmy przemoknięci do kości tak samo jak rzeczy w naszych plecakach, co więcej pogoda się nie poprawiła. Postanowiliśmy więc zakończyć tegoroczny klondajk dzień wcześniej.

Dwa samochody odjeżdżające ze Żiaru, 7 osób pełnych nowych przeżyć i doświadczeń, które będą wspomniane nie jeden raz w jej życiu.



29. 2. - 1. 3. 2008



Biwak - Baraniec

Dziennik wyprawy - 1. 3. 2008

8:45 - wychodzimy z BaseCampu, w któ rym spędziliśmy noc z kilka godzinowym snem...

8:56 - znajdujemy szlak prowadzący na szczyt gó ry

9:09 - droga prowadzi nas do lasu, pada ciągle deszcze, na ziemi nie ma śniegu tylko spadłe gałęzie i zwalone przez drwali drzewa

9:26 - jeden z uczestnikó w wyprawy gubi część kijka w gałęziach świerku więc mamy mały postó j by spróbować odszukać brakującą część

10:56 - idziemy, pogoda zmieniła się, zaczął padać śnieg z deszczem, na ziemi leży lekka pokrywa śniegu

11:34 - zaczął padać śnieg a warstwa śniegu na ziemi każdym krokiem rośnie

12:20 - ciągle idziemy, śniegu na ziemi jest już po kolana i posuwamy się teraz bardzo powoli, nie można się zatrzymać, bo wiatr jest zbyt silny

12:33 - zgubiliśmy szlak i idziemy już azymutem w gó rę

12:50 - przed chwilą doszliśmy na skrzyżowanie pod Barańcem, robimy postó j na herbatę i małą przekąskę, debatujemy ró wnież czy ma sens iść dalej w tak beznadziejnej pogodzie - wiatr bije nas śniegiem w twarz, trzech z naszej grupy decydują się zawrócić z powodó w zdrowotnych, reszta idzie dalej, jesteśmy umowieni, że poki pogoda nie będzie się pogarszać i każdy będzie się czuł na siłach to pó jdziemy dalej

13:07 - idziemy już tylko po grzbień w głębokim śniegu

13:40 - ciągle idziemy, czasami zdarają się miejsca zawietrzne gdzie jest bardzo przyjemnie

14:28 - postanawiamy na kró tki postó j na herbatkę, humor dopisuje i każdy chce iść dalej i choć pogoda jest krytyczna

14:56 - natrafiamy na skały za któ rymi grzebień się wypłaszcza, wiemy, że szczyt jest oddalony o niecały kilometr

15:06 - musieliśmy bardzo zwolnić ponieważ wiatr zaczął silniej dmuchać

15:19 - wiatr jest zbyt silny i prawie zwała nas z nó g, postanawiamy zawrócić

15:34 - droga na dół jest przyjemniejsza i choć wiatr ciągle wieje mocno, po drodze postanawiamy na chwilę zatrzymać na „obiad”

16:55 - dochodzimy na parking ku samochodom, robimy wpó lne zdjęcie i jedzie do restauracji się ogrzać

